Nr. 211. Kraków, piątek 4 sierpnia 1905. Rocznik XIV.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7\frac{1}{2}$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2\frac{1}{2}$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

Szanownych Abonentów „Naprzodu“ upraszamy o odnowienie prenumeraty na **sierpień.**

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej. — Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr. 834.095). — Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód“ kosztuje:

	z odsyłką	bez odsyłki
miesięcznie	2 K	1 K 60 h

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29 (Telefon 624).

W przededniu nowych wypadków.

Czynownictwo poci się podobno obecnie nad tem, aby do falsyfikatu Bułygina dosypać trochę ingredyencyj konstytucyjnych — metodą, wypraktykowaną podczas klęsk elementarnych, kiedy to, o ile się nie uda samym piaskiem wypełnić worki, zawierające jakoby mlewo, dosypuje się nawet — nieco rzeczywistej mąki... Tak przyprószonym piaskiem próbuje czynownictwo i w dzisiejszej opresyi politycznej zasypać oczy społeczeństwu... Ogłosić ma car wprowadzenie owej, teraz korygowanej „dumy“ bnłyginowskiej jnż 12 b. m. — zatem w terminie szybkim, stojącym w sprzeczności z dotychczasowem kunktatorstwem.

Czy, że lękano się, iż przerobiony projekt, tak, jak pierwowzór — przedostanie się do wiadomości publicznej przedwcześnie, dając możność opozycyi odsłaniania jego fałszywego charakteru — dyskredytowania go z góry; czy też w Petersburgu postanowiono wreszcie (wiedząc, że *status quo* utrzymać się nie da bez zmiany) rzucić na szalę nie jakąś pseudoreformę cząstkową, lecz projekt, nibyto swobodniej normujący całokształt stosunku narodu do rządu.

Zmiany bowiem w tym całokształcie domaga się i wyczekuje społeczeństwo, a w takich warunkach żadne ustępstwa w poszczególnej jakiejś dziedzinie nikogo nie zaspokoją. Owszem, przy dłuższem wyczekiwaniu najmiększy opozycyonista zżywa się uporczywiej z przyjętemi przez siebie zapatrywaniami na to, jakie zarysy ma posiadać owa spodziewana reforma ustroju. Kunktatorstwo hoduje w nim coraz bardziej zdecydowanego malkontenta wobec projektu, który jego wciąż wyraźniej krystalizującym się aspiracyom urąga...

Niewątpliwie „duma“ państwowa, mająca powstać z takiego humbugu, jak projekt Bułygina, wywoła gromkie niezadowolenie; doradcy cara przypuszczają jednak widocznie, że to niezadowolenie nie przybierze form groźnych; zdobywają się zatem na odsłonięcie kart, na pokazanie, co i ile dadzą — a dalej — *point de réveries...*

Czy istotnie tak gładko pozbędzie się car zmory „konstytucyjnych apetytów“, wątpić można. Czy nie zawiedzie rachuba, iż burżuazyjni opozycyoniści, których się odciągnąć chce od rewolucyi, posrożywszy się trochę, pogodzą się gremialnie z lada ochłapem „przedstawicielstwa“? Czy nie skłoni to skrajniejszego ich odłamu do porzucenia kancelaryjnej opozycyi, polegającej na pisaniu memoryałów lub projektowaniu poprawek do projektów rządowych, a natomiast chwycenia się środków bardziej stanowczych?

Położyłoby to kres owemu zastojowi, który powstał dzięki dwulicowości rządu i niezdecydowaniu reprezentantów ziemstw i miast. Wykręcanie się sianem caratu i kręcenie nań bicza z piasku — takie możnaby tu wprowadzić określenie.

W każdym razie pseudokonstytucya, fabrykowana obecnie przez doradców cara, wywoła swem pojawieniem się huragan niezadowolenia wśród robotników; impet rewolucyjny proletaryatu wzmoże się niesłychanie.

Nie sposób przewidzieć, jakich rozmiarów ruchy to wywoła? Czy w razie zdrady opozycyi burżuazyjnej i przeciw niej się one nie skierują? Dalej, jakich sprzymierzeńców robotnik znajdzie?

Dziś, np. zarysowuje się nowy sprzymierzeniec — w postaci widma głodowego w całym szeregu gubernij środkowych i nadwołżańskich...

Z Zagłębia Dąbrowskiego.

Dąbrowa, 30 lipca.

Stronnictwo demokratyczno-narodowe, które wzięło na siebie rolę straży ogniowej ochotniczej do gaszenia pożaru rewolucyjnego, dzięki temu właśnie swojemu stanowisku wobec wypadków chwili bieżącej zjednoczyło pod swoim sztandarem cały bierny i bezprzekonaniowy ogół inteligencyi. Dzisiejsi neoficі tego „wyznania“, jak to zwykle bywa, są najżarliwsi w dziele owego „gaszenia“, oraz w zbawianiu ojczyzny za pomocą memoryałów, moralizatorskich artykułów dziennikarskich i flirtująco-politycznych zebrań towarzyskich. Obecnie w skład „stronnictwa demokratyczno-narodowego“ weszły te wszystkie żywioły, które poprzednio nie uważały za potrzebne należeć do którejkolwiek z partyj politycznych, poczytując sam fakt należenia do jakiegoś stronnictwa politycznego za rzecz wysoce nielojalną; weszły również i te elementy, które jaknajbardziej stanowczo były przeciwne programowi stronnictwa demokratyczno-narodowego, dopóki nie przekonały się, że program ów, czerwony w czasach spokojnych, stał się liliowo-biały w chwili stanowczej, dając swoim wyznawcom zupełną gwarancyę, że na żadne ryzykowne postępki, ofiary lub wyrwanie z normalnego biegu życia, nie narazi ich. Ten ostatni wzgląd był nader ważny, współcześni patryoci bowiem chcieliby odbudować ojczyznę, ale pod warunkiem, żeby nie było najmniejszej przerwy w normalnem zarobkowaniu i używaniu owoców swojego dorobku materyalnego.

Przekonawszy się więc o takich wyjątkowych zaletach programu stronnictwa demokratyczno-narodowego, które szeroko otwarło podwoje swojej świątyni, runął cały zastęp filistrów i geszefciarzy do wnętrza świątyni, z okrzykiem radosnym: to mi program! to polityka, godna ludzi porządnych! I popłynęły falą szeroką morały na temat warcholstwa socyalistów; rozległy się lamenty na temat ruiny „swojskiego“(!) przemysłu; zahuczały gromy na temat konieczności zawsze i wszędzie obserwowania separatyzmu z akcyą rewolucyonistów rosyjskich w imię odrębności narodowej! To koniki, na których jechać można śmiało i bez wypadku, na szpaltach warszawskich dzienników i na politycznych herbatkach! Jeżeli dodamy jeszcze do tego wszystkiego przypisanie sobie całej zasługi z powodu znanego „strejku szkolnego“, który udał się jedynie dzięki powszechnemu strejkowi fabrycznemu i poparciu ze strony robotników, co znów w żadnym razie nie było zasługą pomstującego na strejki stronnictwa demokratyczno-narodowego, łatwo pojmiemy, dlaczego stronnictwo powyższe wzmogło się tak bardzo liczebnie, tworząc przemożną dziś opinię wśród współczesnej inteligencyi polskiej. Zwycięstwo powyższe osiągnięte wprawdzie zostało kosztem absolutnej zmiany programu, kierująca jednak tem stronnictwem organizacya „Ligi narodowej“ i jej koryfeusze nie boleją nad tem. Boleje nad tem jedynie ta nieliczna dziś jeszcze grupa byłych członków stronnictwa demokratyczno-narodowego, która święcie wierzyła w główne podstawy programu tego stronnictwa i współpracowała w niem w imię zasad s z c z e r z e d e m o k r a t y c z n y c h i n a r o d o w y c h.

W Zagłębiu Dąbrowskiem inteligencya, pracująca w miejscowym przemyśle, z małymi wyjątkami uchwyciła się obecnie programu stronnictwa demokratyczno-narodowego, jak przysłowiowej „deski zbawienia“. Jest to zjawisko bardzo naturalne, jeżeli się zastanowimy nad tem, czem jest właściwie owa inteligencya. Naogół są to przybysze, którzy przywędrowali tu za chlebem, traktujący swój pobyt w Zagłębiu, jako zło czasowe. Faktycznem i jedynem ich bożyszczem jest pieniądz! Podwyżka pensyi, tantyema, gratyfikacya, intratne przedsiębiorstwo lub spekulacya — to są hasła, które ci ludzie odczuwają! Wszelkie inne „ideowe“ programy przyjmują się na tym gruncie bardzo lekko, lecz i nader powierzchownie. Nadszedł czas, że ostatecznie jakieś przekonania społeczno-polityczne mieć trzeba, głównie ze względów towarzyskich; przyjmuje się więc taki program społeczno-polityczny, który w danej chwili jest najdogodniejszy i który wygłaszają nasi przyjaciele lub wpływowi znajomi, mający z nami stosunki służbowe i towarzyskie.

Takie jednak formalne przynależenie do tej lub innej partyi nie obowiązuje żadnego z tych panów do wcielania ideałów swojej partyi w życiu realnem, codziennem! Pod tym względem jedni rozgrzeszają drugich naprzód, wiedząc dobrze, że praktyczne stosowanie w życiu, na zajmowanych w przemyśle stanowskach, haseł swojego stronnictwa, mogłoby narazić zwolenników jego na pewne kolizye z obcokrajowcem-właścicielem, na zepsucie sobie u tegoż opinii i t. p. Stąd wstrętna dwulicowość: w życiu jest się pachołkiem Niemca lub Francuza fabrykanta — a w kółku znajomych, między swoimi, jest się „c z ł o w i e k i e m p r z e k o n a ń“!

Dlatego rodzaju ideowców stanowisko stronnictwa demokratyczno-narodowego wobec współczesnego ruchu robotniczego stało się czemś wymarzonem, stało się tym płaszczem dobra publicznego, pod którym mogą tak bezpiecznie ukryć swoją nędzę moralną!

Tego rodzaju położenie zniewoliło grono miejscowej inteligencyi, która pod ów płaszcz skryć się nie chce, która idee ma nie od parady, nie na święto, lecz postępuje zgodnie ze swojemi zasadami, do utworzenia „Związku niezależnej inteligencyi Zagłębia Dąbrowskiego“. Stanowisko, jakie grono powyższe wobec współczesnych wypadków zajęło, zostało wyrażone w odezwie do robotników, wydanej w lipcu b. r., którą poniżej przytaczamy:

R o b o t n i c y!

Ciężką i twardą jest dola robotnika! Udziałem jego — praca w pocie czoła, a zapłatą skromny lub nędzny zarobek. Nie sądźcie jednak, aby dola oficyalisty fabrycznego, czyli tak zwanego „urzędnika“, była lepszą. Nie! Choć praca jego lżejszą jest może, a wynagrodzenie niekiedy lepszem bywa, to jednak w porównaniu z wami jest on jeszcze większym niewolnikiem, bo gdy od was żądają tylko umiejętnej i pilnej pracy, od „urzędnika“ fabrykanci śmią żądać oddania całej duszy i serca na usługi kapitału i popierającego kapitał rządu. Dosyć najmniejszego podejrzenia, że urzędnik duszą i sercem jest z wami, że wasze hasła są mu drogie, że gotów walczyć w waszych szeregach o wolność narodu i równość obywatelską wszystkich klas społecznych, aby został uwolniony z posady i — pozyskawszy opinię człowieka niebezpiecznego — stracił możność dostania kawałka chleba! Tak, Bracia! Rząd carski i fabrykant-obcokrajowiec we wspólnym interesie podali sobie zgodnie ręce i pracowali całe lata nad tem, aby pomiędzy wami i nami przepaść bezbrzeżną wykopać. A dziś, bardziej, niż kiedykolwiek, pracują nad tem, aby naszemu zbrataniu się przeszkodzić, bo wiedzą, że w jedności — siła narodu! Tyle lat solidarnych usiłowań rządu i fabrykantów musiały zrobić swoje: i oto dziś, w chwili tak wielkiej, kiedyśmy ramię przy ramieniu powinni iść razem, na dwa obce sobie podzielililiśmy się obozy! Jest to straszne i wstrętne! A tem wstrętniejsze, że ci, którzy na bierny

---

MAKSYM GORKIJ.

WĘDROWIEC.

6

Promtow długo gryzł chleb, potem zaczął wycierać ręce o swoje gałgany, zamyślony spoglądał na sufit, nakoniec stanowczo i ostro odpowiedział:

— Narwać pokrzywy i kazać babie, aby tą pokrzywą wytarła dobrze krzyż, a później posmarować go roztopionym olejem z solą i po wszystkiem.

— Cóż z tego będzie? — pyta się chochoł.

— Nic nie będzie — odrzekł Promtow, wzruszając ramionami.

— Nic?

— Nic.

— A pomoże?

— Pomoże.

— Spróbuję. Dziękuję panu.

— Życzę zdrowia — rzekł Promtow zupełnie seryo.

Dlnga cisza, chrzęst krajanych kawonów, szmer dzieci.

— Słuchajcie no — rzekł właściciel chaty — czy czasem nie słyszeliście od kogo, czy można, czy nie można przesiedlać się do Syberyi? Bo ziemski, nie wiem czy kłamie, czy mówi prawdę, oświadcza, że nie można.

— Nie można — potwierdza Promtow.

Chochły spojrzeli jeden na drugiego, a gospodarz bąknął pod nosem:

— Niech im żaba wlezie w brzuch.

— Nie można — powtórzył Promtow i nagle twarz jego rozpromieniała. — A dlaczego nie można, bo pocóż jechać do Syberyi, kiedy ziemi tyle, ile tylko chcesz.

— Dla umarłych wszędzie ziemi dowoli, a dla żyjących brak... — smutnie odpowiedział jeden z chochłów.

— W Petersburgu postanowiono — uroczystym tonem mówi Promtow — wszystką ziemię, wszystkie grunta, jakie znajdują się u chłopów i mieszczan, zabrać na kasę.

Chochły spojrzeli na niego dzikim wzrokiem i umilkli. Promtow ostro rzekł:

— Zabrać na kasę państwa, dlaczego?

Milczenie przybrało charakter natężony i biedni chochły, zdawało się, padną trupem z podziwu. Patrzyłem na nich i zaledwie mogłem się powstrzymać od gniewu, jaki mię opanował skutkiem tego znęcania się nad tymi biedakami. Ale zdradzić przed nimi jego niezwykłe kłamstwo, było wystawić go na utratę życia. Milczałem tedy, zaciskając zęby.

— Więc mówże dalej dobry człowieku — krzyknął, ciężko oddychając, jeden z chochłów.

— Dlatego zabrać, ażeby prawidłowo i sumiennie rozdzielić wszystkie grunta między włościan. Uznano tam, że prawdziwym gospodarzem gruntu jest włościanin i wydano też rozporządzenie, aby nie puszczać na Sybir i czekać na rozdział.

Jednemu z chochłów kawał kawonu wypadł z ręki. Wszyscy patrzyli na Promtowa chciwym wzrokiem i milczeli, uderzeni jego dziwną wiadomością. Potem, po upływie kilku sekund, wykrzyknęli wszyscy razem:

— Matko Przeczysta!

Żona gospodarza wydała westchnienie histeryczne.

— Chyba pan kłamiesz?

— Mówże przecie dobry człowiecze!

— To tylko takie krążą wieści — dodałem — może być, że wszystko okaże się plotką.

Promtow ze szczerem zdumieniem spojrzał na mnie i przemówił z wyraźnem rozdrażnieniem:

— Jakto wieść? Dlaczego ma być plotka?

I zaczął opowiadać z takim zapałem, z takim ogniem dalej improwizował owo kłamstwo, że z przyjemnością można go było słuchać. Chochły, którzy wierzyli, gotowi byli wskoczyć mu do ust. Ale ja słuchałem go niechętnie, bo ta cała sprawa mogła stać się dla biednych ludzi prawdziwem nieszczęściem. Wyszedłem tedy z chaty i położyłem się na podwórzu, myśląc o tem, jakby można było sprostować i wyjaśnić mowę mego towarzysza. Jego głos długo brzmiał w moich uszach, poczem zasnąłem.

Zbudził mię Promtow ze wschodem słońca.

— Wstawaj, idziemy — rzekł.

Razem z nim stał zaspany gospodarz chaty, a torba Promtowa była wypełniona tak, że jej boki sterczały. Odeszliśmy, pożegnawszy się bardzo serdecznie. Promtow był wesół, śpiewał, gwizdał, spoglądając ironicznie na mnie z boku. Rozmyślałem nad mową, którą mu chiałem wypowiedzieć, milczałem jednak i szedłem z nim równym krokiem.

— Cóż pan mi nie wymyślasz? — pyta Promtow po chwili.

— Pan domyślasz się, że tak mi robić wypada?

— Ma się rozumieć. Pojmuję pana doskonale i wiem, że powinien mię pan z b u z o w a ć! Co? Wreszcie daj pan pokój. Cóż w tem złego, że chłopi popsują sobie trochę głowy. Nie będą przecież przez to mądrzejsi. A ja wygrałem. Patrz pan jak mi wypakowali kobiałkę.

— Ale pan możesz ich narazić na kije.

— Co mi tam do czyjej skóry. Daj Boże, żebym ja był cały. Jest to wprawdzie niezbyt moralnie, cóż mię jednak obchodzi, czy to moralnie lub niemoralnie. Przyznasz pan, że w tem wszystkiem nie ma złego czynu.

— Wilk zawsze ma racyę.

— Dajmy na to, przypuśćmy, że oni na tem stracą, mimo to przecież niebo będzie zawsze niebieskie, a morze słone.

— Czyliż nie żal panu?..

— A mnie kto pożałuje lub ulituje się nademną. Nie dosyć, że mię los prześladuje, jeszcze i bliźni starają się mię zgubić. Mógłbym jak pies konać pod płotem, a niktby mi nie podał szklanki wody.

Mówił to z goryczą, oczy mu jaśniały dzikim blaskiem, jak u zwierza.

— Ja zawsze tak robię, a czasami jeszcze gorzej. Jednemu chłopu w gubernii saratowskiej poradziłem na ból żołądka pić olej nastawiony, nalany na czarne karakony, za to, że był skąpy. Czyliż mało narobiłem złego i śmiesznego podczas mojej włóczęgi? Wiele to ja wstrętnych przesądów i zabobonów wpoiłem w duszę chłopa. Wogóle wcale się niczem nie krępuję. Nie mam w tem żadnego ubocznego celu. To moje postępowanie aprobuje i Jan Złotousty, głosząc: prawdziwym dziwolągiem jest człowiek.

— I pan się jeszcze tem chełpisz?

— Jest to źle z pańskiego punktu widzenia. Ale ja, jak pan uważasz nie jestem zdolny do podobnych zapatrywań się na życie i sądzę, że

tłum inteligencyi naszej dodatni wpływ wywrzeć mogli i byli powinni, sami popychają ten tłum w objęcia rządu i wyzysku, a wobec waszych wielkich usiłowań każą mu zająć wprost wrogie stanowisko! Mówimy tu o „stronnictwie demokratyczno-narodowem“, które przez swój obłudny i do żadnych ofiar nie obowiązujący program znaczny odłam inteligencyi polskiej pod swoim sztandarem zgrupowało.

Nie wszyscyśmy jednak duszę zaprzedali kapitalistom i rządowi, nie wszystkim walka o kęs chleba wyżarła z mózgów myśli szlachetne, a z piersi — serca, zdolne kochać, cierpieć i walczyć! Nie! I oto dziś budzimy się i chcemy iść z wami! Chcemy wyciągnąć do Was dłoń bratnią, wesprzeć naszemi ramiony wasze potężne barki, chcemy razem z Wami czuć, cierpieć, walczyć i nieść ofiarę z życia naszego na ołtarzu wolności! A wy tę dłoń bratnią uściśnijcie serdecznie, wesprzyjcie nasze usiłowania! Niech ta przepaść, sztucznie pomiędzy nami wykopana, zniknie z powierzchni ziemi polskiej! Niech ta straszna rana zabliźni się! — Z nami pójdą inni i wbrew pragnieniom rządu i fabrykantów zakwitnie cudny kwiat jedności robotnika z oficyalistą! — Nie tworzymy żadnego nowego programu politycznego, bo tworzenie nowych partyj dziś uważalibyśmy za zbrodnię. My chcemy pomagać walczącym i zmyć choć w części z inteligencyi polskiej piętno hańby, jakie do niej, dzięki polityce, „narodowej demokracyi“ przylgnąć by mogło na wieki! — Dlatego też uznajemy program polskiej partyi socyalistycznej i obowiązujemy się akcyę tej partyi popierać! Precz z gnuśnością i tchórzostwem! Niech żyje jedność! Niech żyje walka!

Dąbrowa Górnicza, w lipcu 1905.

Związek niezależnej inteligencyi Zagłębia Dąbrowskiego.

Z CARATU.

Strejki.

Czytamy w środowych dziennikach warszawskich:

„Dzisiaj w fabryce Towarzystwa akcyjnego „Lilpop, Rau i Loewenstein“ toczą się ostateczne układy dyrekcyi z robotnikami. Jest nadzieja, że jutro fabryka zacznie być czynną.

Wczoraj stanęła fabryka firmy „Eberhardt i Wolski“ przy ul. Szarej, gdzie już od kilku dni nieczynną była giserna.

W fabrykach Towarzystw akcyjnych „Gostyński i spółka“ przy ul. Mokotowskiej, oraz „Konrad, Jarnuszkiewicz i spółka“ przy ulicy Ciepłej, gisernie dotychczas stoją.

W fabryce firmy „Rohn i Zieliński“ w Alejach Jerozolimskich wszystkie oddziały pracują normalnie, nie wyłączając giserni.

Dziś zaczęto pracę w fabryce garbarskiej firmy „I. C. H. Blunka“ przy ul. Nowolipie.

Równie donoszą nam z przędzalni w Markach p. Briggsa, że robotnicy wrócili do pracy.

W fabryce „Gerlach i Pulst“ na Woli gisernia od wczoraj nie jest czynna.

Od wczoraj zaprzestały pracy fabryki grzebieniarskie“.

Język polski w szkołach.

„Kuryer warszawski“ donosi z Petersburga: Według zasięgniętych informacyj w sferach kompetentnych, ministeryum skarbu w zasadzie uznaje za możebne zezwolić w Królestwie Polskiem na zakładanie nowych szkół handlowych z językiem wykładowym polskim, jak również zezwalać na wykład po polsku w szkołach istniejących, z warunkiem, że uczniowie nie będą mieli żadnych praw. Są dane, że można otrzymać takie pozwolenia jeszcze przed zaczęciem nowego roku szkolnego. Dotychczas czynione są dwa takie starania.

W tych dniach odbędzie się w Wilnie narada przedstawicieli administracyi i władz szkolnych w celu rozważenia sprawy wprowadzenia nauki języka polskiego i litewskiego.

Przegląd polityczny.

Kasyer nacyonalizmu — bankrutem. W ostatnich dwóch dniach doniosły telegramy o bankructwie niejakiego Jaluzot, spekulanta cukrowego w Paryżu, który zagalopował się w swoich przedsiębiorstwach na giełdzie cukrowej do tego stopnia, że z deficytem 14 do 16 milionów franków zgłosił konkurs. Z tem na oko czysto kupieckiem bankructwem łączy się jednak sprawa daleko większej wagi: bankructwo kierunku zwanego nacyonalistycznym, który w ostatnich latach kilka razy omal nie wpędził Francyi w awanturę wojny zagranicznej, nie mówiąc już o zamierzonych i wywołanych zamieszkach wewnętrznych.

Kim był p. Juliusz Jaluzot? Zaczął jako subjekt handlowy, awansował na głównego współwłaściciela i dyrektora ogromnego magazynu uniwersalnego „Printemps“ w Paryżu, jako bogaty człowiek nabrał ambicyj politycznych i został posłem z Paryża. To szczęście w polityce zawdzięcza on dwom czynnikom: swoim pieniądzom z jednej i brakowi pieniędzy u nacyonalistów z drugiej strony. Taki ruch, jak wywołany przez francuską ligę patryotyczną, potrzebuje przedewszystkiem pieniędzy i reklamy. Jaluzot dostarczył jednego i drugiego; sypał hojną ręką na cele przez nowych zbawców ojczyzny francuskiej wyznaczone, założył dwa pisma: „Patrie“ i „La Presse“ i otworzył swe kasy do dyspozycyi swoich przyjaciół. Naśladował on pod tym względem swoją konkurentkę z magazynu „Louvru“ p. Henriot, która była kasyerką bulanżyzmu, nie zapominając zresztą o swoich zobowiązaniach kupieckich.

Takie ekstrawagancye polityczne kosztują dużo, a dochód z „Printemps“ nie mógł zaspokoić wymagań stronnictwa. To też Jaluzot rzucił się na pole wielkiego przemysłu: założył rafinerye cukru, kasy oszczędności, spekulował na giełdzie, aby wywdzięczyć się przyjaciołom za mandat, który jemu dali w stolicy kraju. Spekulacye te zwróciły na siebie uwagę publiczną i już w r. 1901 przeprowadzili socyaliści w parlamencie uchwałę, wydającą Jaluzota sądom dla zbadania jego interesów. Śledztwo ówczesne miało krótki i zagadkowy przebieg; dotychczas nikt nie wie, jakie zapatrywanie powziął sąd o spekulacyach kasyera nacyonalizmu. Prowadził on interesy swoje dalej, aż przed paru dniami musiał uznać się zwyciężonym; zobowiązania jego, płatne w dniu ostatniego lipca za grę zwyżkową na cukrze, dosięgły cyfry 14 do 16 milionów, których zapłacić nie mógł.

Bankructwo to wywrze niezawodnie wpływ na politykę wewnętrzną rzeczypospolitej: przy zbliżających się wyborach do parlamentu zabraknie nacyonalistom, pozbawionym już wpływu moralnego, także pomocy materyalnej, Jaluzot pieniędzy dać nie może, kongregacye nie zechcą i — kilkuletni szwindel polityczny, który dał początek i oparcie takimże kierunkom i gdzieindziej, zakończy się — w błocie.

Plebiscyt w Norwegii. Jak wiadomo, dnia 13 b. m. odbędzie się w Norwegii plebiscyt, a mianowicie: każdy uprawniony do głosowania podczas wyborów będzie musiał wypowiedzieć się z a lub p r z e c i w istniejącemu już faktycznie zerwaniu unii ze Szwecyą. Poseł E g e d e N i s s e n żądał, aby plebiscyt tyczył się również przyszłej — monarchicznej lub republikańskiej — formy rządów. Żądaniu temu jednak storting się sprzeciwił. Nawet poseł socyalistyczny tow. E r i k s e n uznał wniosek Nissena za przedwczesny, żądając odłożenia go do chwili, gdy zerwanie unii nastąpi już ostatecznie.

Rozwiązania zagadnienia przyszłej formy rządów na drodze plebiscytarnej lub zapomocą nowych — pod hasłem: monarchia czy rzeczpospolita — wyborów do stortingu Eriksen jednak żąda stanowczo. Tego samego domagają się w odnośnej komisyi parlamentarnej trzej inni członkowie, są więc dane na przeprowadzenie wniosku tow. Eriksena, tem bardziej, że ani reszta członków komisyi, ani rząd, ani storting jawnie przeciw niemu nie protestowali.

Można się zatem spodziewać, że za monarchią lub republiką w Norwegii wypowie się lud i tylko lud.

Przegląd społeczny.

Baczność lakiernicy! Warsztat lakierniczy p. Izraela S c h ö n f e l d a w Stanisławowie pozostaje w bojkocie. Niechaj więc żaden z robotników lakierniczych roboty tam nie przyjmuje.

Wielki lokaut w Saksonii. Fabrykanci okręgu przemysłowego sasko-turyngskiego pozwolili sobie na bardzo niebezpieczny eksperyment. Z powodu małoznaczących dyferencyj zarobkowych urządzili powszechny lokaut robotników w przemyśle tkackim zajętych, chcąc nauczyć ich skromności. Dotychczas pozbawiono pracy: w R e i c h e n b a c h 1300 robotników, w G e r z e 11.000 robotników, w G r e c z 28.000 robotników, w M e e r a n e 12.000 — r a z e m p r z e s z ł o 52.000 r o b o t n i k ó w p o z b a w i o n o z a r o b k u.

Przedsiębiorcy chcą dać robotnikom próbkę swojej siły i narażają siebie, robotników i cały kraj na nieobliczone szkody. Początek zrobili fabrykanci w Meerane. Gdy farbiarze tamtejsi prosili o podwyższenie płacy, ofiarowali im fabrykanci — 10 fenigów. To szyderstwo nie wyprowadziło jednak robotników z równowagi, lecz udali się ponownie z p r o ś b ą o uwzględnienie ich żądań. W odpowiedzi zawarli fabrykanci całego okręgu przemysłowego kartel, opierających się słabszych finansowo przedsiębiorców zmusili do współudziału i ogłosili lokaut. Otwartym celem, do którego fabrykanci dążą, jest rozbicie organizacyj robotniczych. To im się jednak nie uda.

KRONIKA.

Teatr miejski ulega gruntownemu odnowieniu wewnątrz i zewnątrz. Wewnątrz wymieniają podłogę, przesuwają i odnawiają miejsca siedzące, a na zewnątrz malują cały budynek na kolor perłowy i odnawiają drzwi i okna. Przy sposobności zwracamy uwagę na nieznośne przeciągi w całym budynku, a szczególnie w miejscach blisko sceny położonych, oraz na zły stan kaloryferów.

Dyrektor Solski przybył już na stały pobyt do Krakowa.

Galicyjskie wybory. Z Chrzanowa piszą nam: Od poniedziałku odbywają się u nas wybory do rady gminnej; przyzwyczajeni jesteśmy do galicyjskich wyborów, ale to, co przy teraźniejszych wyborach się dzieje przewyższa wszystko, co w Chrzanowie już widziano. Z kupionemi za kieliszek wódki lub kilka papierosów kartkami wyborczemi idą do urny piętnastoletnie dzieci, szeregi hyen ustawiły się przed drzwiami lokalu wyborczego nie puszczając nikogo nie oglądnąwszy mu karty, jeśli nie ma na nich nazwisk kandydatów kliki drą je i dają swoje karty. W sali pełno bywa ludzi nie mających nic wspólnego z wyborami, najzupełniej jawnie odbywa się tutaj także handel głosami.

Starosta galicyjski cenzorem. Z D ą b r o w y piszą nam: Znajduje się tutaj główna trafika tytoniu, której właściciel Józef Wechsler otrzymał koncesyę od namiestnictwa we Lwowie na sprzedaż wszelkich gazet i pism peryodycznych, nim jednak otrzymał odnośne pismo do ręki, nadesłało mu starostwo wezwanie, by zrobił spis pism, które sprzedawać zamyśla. Gdy Wechsler spis ten przedłożył, otrzymał konsens na sprzedaż gazet, a tutejszy starosta ze spisu wykreślił między innemi „Naprzód“ i „Przyjaciela ludu“ i zakazał mu najsurowiej pism tych sprzedawać pod rygorem cofnięcia konsensu.

Zauważyć należy, że starosta ten zezwala jednak na natrętne kolportowanie w kościele obrzydliwej „Gazety niedzielnej“.

Z Jaremcza piszą nam: Wszystko co można zrobić, by wystraszyć stąd ludzi szukających wytchnienia, zrobiono tutaj najsumienniej. Już na pierwszym kroku t. j. w lesie spotyka przybysza nienajmilsza niespodzianka, żądanym jest mianowicie bilet wstępu do... lasu. Jeżeli się go nie posiada, płaci się karę, jest to śmiesznem, zwłaszcza jeśli ktoś korzysta z lasu 15 minut, lub jest w Jaremczu przejazdem i tembardziej, że klub jaremczański niewiele tu zrobił. Korzystanie z „bezpłatnych“ kąpieli w Prucie jest oprócz naturalnych przeszkód, których tu nie brak, utrudnione też przez właścicieli ścieżek (chłopów), którzy każą sobie płacić, przyczem dla żydów mają specyalną taksę. Zdarza się, że żydom nawet za pieniądze przechodzić nie wolno. Żydzi wogóle są tu na prawach wyjątkowych. Szykanuje ich nawet jedyny tu stróż bezpieczeństwa publicznego, policyant, ten jest tak przekonany, że władza wyższa podziela jego zapatrywania, iż pozwala sobie nawet bić uboższych żydów, wierząc że z tego powodu nie będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Rosyjski balon wojskowy spadł w piątek koło R a d o m y ś l a. Żeglarzy powietrznych, dwóch oficerów rosyjskich i jednego szeregowca sprowadzono wraz z balonem do Tarnobrzega i otoczono ich szpiclami, którzy oficerów na krok nie odstępowali. Starosta hr. Lasocki zaprosił oficerów do siebie na obiad, a równocześnie zatelegrafował do Przemyśla o przylocie miłych reprezentantów „zaprzyjaźnionego mocarstwa“.

Po wyjaśnieniach i wylegitymowaniu się odstawiono z „honorami“ oficerów do Nadbrzezia, gdzie przebyli granicę.

Zuchwały kapucyn. Wychodząca w Gracu „Arbeitervilie“ donosi: W tych dniach przybył za żebraniną do Alt-Aussee mnich-kapucyn i wstąpił do gospody po jałmużnę. Właściciel gospody rzucił kapucynowi 20-halerzową monetę. Gdy to ujrzał klecha, skrzywił się i szyderczo zauważył: „Chyba się pan pomyliłeś!“ Gospodarz nic nie odrzekł zuchwalcowi, lecz schował 20-halerzówkę, a na jej miejsce rzucił mnichowi 10-halerzową monetę. Na jej widok wściekłość ogarnęła kapucyna tak, iż zaczął łżyć właściciela gospody, który oczywiście bez ceremonii wyrzucił zuchwałego kapucyna za drzwi.

Lament gadzinowca. Korespondent „Warsz. Dniewn.“ pisze z Białegostoku: „W tych dniach zaobserwowałem taki obrazek. Do przepełnionego wagonu tramwajowego wchodzi komisarz jednego z cyrkułów. W mgnieniu oka jeden pasażer po drugim opuszcza wagon, tak, iż za chwilę pozo-

---

kto mię częstuje batem, ja mu nie będę bił czołem, ale pałką.

Jeszcze trzy dni z nim spędziłem i w ciągu tych trzech dni dowiedziałem się i sprawdziłem wiele rzeczy, których się tylko domyślałem. Tak np. wyjaśniło mi się, jakim sposobem do kobiałki Promtowa dostały się różne niepotrzebne i stare przedmioty, jak np. stare lichtarze, noże i t. p. Zrozumiałem, że dalsze jego towarzystwo może mię zaprowadzić tam, gdzie dostają się podobni do niego amatorzy starożytości. Trzeba się było pożegnać, ale ciekawiła mię jego historya.

I oto jednego dnia podczas silnego wichru, gdy ja i Promtow zakopaliśmy się w stóg siana, broniąc się od chłodu, on mi opowiedział swoją historyę.

II.

Historya jego życia.

No, zacznę panu opowiadać na pożytek ludzkości. Rozpoczynam od ojca. Ojciec mój był człowiek srogi i uczciwy, w sześćdziesięciu latach doczekał się emerytury i przeniósł się na mieszkanie do małego miasteczka, gdzie kupił domek. Matka była kobieta czułego serca i gorącej krwi, przypuszczam, że może mój ojciec, nie był właściwie moim ojcem a ja jego synem. On mnie wcale nie szanował; za najdrobniejsze przewinienie stawiał do kąta, kazał klęczeć, lub rzemieniem rachował mi żebra. Matka zaś mnie lubiła i z nią było mi bardzo dobrze. Za każdą karteczkę, którą przezemnie przesyłała swemu jakiemu przyjacielowi, a przyjaciół tych było sporo, otrzymywałem sowite wynagrodzenie, za sekret zaś osobno. Skoro ojciec wyjechał, ja zostałem się w 6 klasie gimnazyalnej i wkrótce byłem z niej wykluczony za figiel spłatany profesorowi fizyki. Powinien byłem słuchać wykładów profesora, tymczasem brałem lekcye u jego pokojówki. Inspektor o to ogromnie się na mnie rozgniewał i wygnał mię z klasy. Pojechałem ma się rozumieć do ojca i oświadczyłem, że z powodu nieporozumienia z inspektorem musiałem z gimnazyum wystąpić. Tymczasem jak się okazało, pan inspektor mię uprzedził i piśmiennie zawiadomił ojca o istotnej przyczynie, jedynie tylko zamilczał, że mię zastał na miejscu uczynku w pokoju owej służącej, chociaż wówczas on sam w tym samym czasie wszedł do niej w szlafroku, szepcąc słodkim głosem: Duszeczko! Ale to jego sprawa. Ojciec ma się rozumieć, zaczął mi wymyślać i matka także. Nawymyślali mi i postanowili wysłać do Pskowa, tam mieszkał ojca brat. Wysłali mię tedy do Pskowa, a ponieważ przekonałem się, że mój stryjaszek nieokrzesany i głupi, a kuzynki były ładne dziewczęta, więc można tu jakoś żyć. Ale jednak pokazało się, że i tu nie zagrzeję miejsca. Jakoż stryjaszek obwinił mię o niemoralność i dawanie złego przykładu jego dzieciom i znowu wyleciałem jak z procy. Po raz drugi rodzice mi jeszcze gorzej nawymyślali, a nawet rwali się do bicia, wreszcie wysłali mię na wieś do ciotki, w gubernii razańskiej. Ciotunia była sobie wesoła kobietka, to też pełno bywało u niej młodzieży. Niestety w tym czasie wszyscy byli zarażeni modą czytania zakazanych książek! Fatalizm nowy! Zamknięto mię w Ostrogu i przesiedziałem tam cztery miesiące. Mama w tym czasie napisała do mnie, że ja ją przyprawiłem o utratę życia, ojciec zaś, żem go shańbił... bardzo dziwni byli moi rodzice!

Gdyby człowiekowi dozwolono samemu wybierać sobie rodziców, byłoby to daleko lepiej, niż w dzisiejszych społecznych porządkach!

Wreszcie wypuścili mię z więzienia. Pojechałem więc do Niżniego Nowogrodu, gdzie mieszkała moja siostra zamężna. Siostra jednakże była obarczona dziećmi i z tego tytułu zła i nieznośna. Co tu robić? Wyprowadził mię z tego kłopotu jarmark w Niżnym. Zaciągnąłem się do śpiewaków. Głos miałem dźwięczny, powierzchowność przyjemną, zostałem odrazu solistą i śpiewałem rozpromieniony tą zmianą życia. Czy myślisz pan, że nadużywałem napojów, że piłem? Bynajmniej, ja teraz nawet nie piję wódki, chyba kiedy niekiedy i to dlatego, żeby się rozgrzać. Nigdy nie byłem pijakiem, chociaż upijałem się ale dobrem winem na przykład szampańskiem. Daj mi pan M a r s a l a, zaraz się upiję, bo je tak lubię, jak kobiety. Kobiety lubię do szaleństwa, a być może ja je nienawidzę, z tego względu, bo zadowolniwszy swoją chęć i otrzymawszy to co żądałem od kobiety, pragnę ją napoić takim płynem, przeniknąć taką wonią nieznośną, wstrętną, aby jej całe życie pozbyć się nie mogła i czuła ją na każdym kroku. Dlaczego tak złośliwie dla nich jestem usposobiony, nie mogę przed sobą samym zdać sobie sprawy. One zawsze były dla mnie łaskawe, ponieważ byłem przystojny, śmiały. Zresztą pal ich djabli! Sprawia mi to przyjemność, gdy płaczą i jęczą. Ale idźmy dalej. Śpiewam tedy jak słowik i żyję rozkosznie. Razu jednego zjawia się jakiś wygolony jegomość, oskrobany na twarzy jak szczupak z łuski i pyta się mi:

— Czy pan nie próbowałeś występów w teatrze?

— Grywałem w teatrach domowych.

— Czy zgodzisz się pan grać wodewile za dwadzieścia pięć rubli na miesiąc?

No i pojechaliśmy do miasta Permu. Gram tedy, śpiewam w d i v e r t i s m e n t a c h, występuję w charakterze bruneta, niegdyś politycznego przestępcy, damy mną się zachwycają. Otrzymałem drugorzędne role kochanków, gram je znakomicie. Potem mi mówią: Poprobój pan, czy nie potrafisz grać bohaterów? Probuję w sztuce: „Zdradzieckie ogniki“, gram rolę Maksa i czuję, żem się z zadania wywiązał należycie. Grałem cały sezon, na lato jeszcze lepiej poszło, graliśmy w Wiatce, w Ufie, nawet w mieście Ełabuga. Na zimę powróciliśmy do Permy.

I tej to zimy odczułem do ludzi wstręt i nienawiść. Jak wystąpisz na scenę, zaraz tysiące głupców i nicponiów zaczynają cię przenikać, żgać swemi oczami, po skórze przebiega ci jakaś niewolnicza trwoga i zdaje ci się, że siedzisz w gnieździe mrówek, tak cię coś gryzie, szczypie, świerżbi. Patrzą oni na ciebie, jak na swoją zabawkę, jak na rzecz, którą zakupili na jeden wieczór, żeby się nią ucieszyć. Od ich woli zależy albo cię pochwalić, albo potępić. Śledzą tedy uważnie czy się należycie przed nimi przeginasz, łamiesz, wykręcasz. I jeżeli przekonają się, że grasz po ich myśli, że wyprawiasz ucieszne łamańce, klaszczą, wrzeszczą, a ty się uśmiechaj i kłaniaj pokornie za te owacye i pochwały. Na chwilę zapomnisz, że jesteś ich własnością, potem otrzeźwiejesz i za to, że ci te owacye sprawiły przyjemność, o mało że nie okładasz się sam policzkami.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

staje w nim komisarz, woźnica i konduktor. Pytam: co to znaczy? Okazuje się, iż komisarz jest jedną z osób, wpisanych do listy skazanych na śmierć. To też nie chcą go strzydz ani golic, dopóki przy drzwiach razury nie stanie straż policyjna. Uciekają przed nim dorożkarze, jeśli zamyśla jechać. Każdy boi się nieszczęścia... W studni na podwórzu cyrkułowem była doskonała woda, z której korzystali sąsiedzi. Nagle przestali. Dlaczego? Bo się boją, że woda zatruta. Z policyantem, nawet przyjacielem, nikt się na ulicy nie zatrzymuje, nie rozmawia, lecz omija go skwapliwie. A to dlatego, aby nie wylecieć w powietrze z policyantem. Taki stan panuje w Białymstoku już od pół roku. Zuchwałość i przedsiębiorczość nieprzyjaciół porządku publicznego nie słabnie, a nawet wciąż rośnie. Od nich zależy spokój obywateli; oni rządzą fabrykami, handlem, rzemiosłami. Przez nich, niedawno nie mieliśmy chleba, obecnie już od tygodnia brak nam mięsa..."

Z Kaukazu. Przybyli do Petersburga świadkowie ostatnich zajść na Kaukazie opowiadają, że opóźnili się w drodze o całą dobę. Na stacyi Wody Mineralne strejkujący zatrzymali pociąg i zagrozili maszyniście śmiercią, jeżeli poważy się jechać. Lokomotywę zniszczono. Z trudem udało się przyczepić inną. Na maszynie pojechał naczelnik magazynów. Do Rostowa pociągł szedł pod ochroną siły zbrojnej, z powodu zamieszek na stacyi tichorieckiej, oraz niektórych innych.

Doba „odkryć". „Birżewyja Wiedom." piszą: „Losem naszym obecnie jest robić odkrycia. Odkryliśmy Japończyka, jego kulturę i siłę. Odkryliśmy robotnika rosyjskiego i włościanina. A teraz odkrywamy inoplemieńców: guryjców, mingrelców, kirgizów, baszkirów itd. Niedawny zjazd baszkirski w Ufie odkrył ten naród.

„Doprowadzony do upadku duchowego i ekonomicznego, wypróbowany w cierpieniach naród Baszkiryi, po raz pierwszy ma możność otwarcie, przez swoich pełnomocników, opowiedzieć o swoich potrzebach naglących" — oznajmił Szakir Tukajew, wójt gminy kałkaszewskiej, wybrany na przewodniczącego.

Baszkirów jest 4 miliony. Mają oni pozorny samorząd. Ale, w rzeczywistości, ani jedna uchwała ich zgromadzeń nie wchodzi w życie bez zatwierdzenia gubernatora. Teraz pragną mieć rzeczywisty samorząd i brać udział w życiu państwowem. A myśmy wyobrażali sobie, że oni, prócz kumysu i baraniny, o niczem nie myślą. Tak przynajmniej wydawało się władzy".

Jak car podróżuje. Sposób, w jaki car wydostał się z Peterhofu, aby się udać na spotkanie Wilhelma II, jest nadzwyczaj charakterystyczny dla stosunków, w jakich car żyje. Ucieczka z Peterhofu odbyła się w niedzielę rano pod ochroną małej flotyli parowców. Pałac oddalony jest 500 metrów od brzegu morskiego i jest połączony z morzem kanałem. Do tego kanału prowadzi most, zbudowany wyłącznie do użytku rodziny carskiej. Rano, w niedzielę, car chyłkiem wydalił się z pałacu, przebiegł prędko do mostu, wsiadł na mały parowiec nadbrzeżny i odjechał do stojącej opodal „Gwiazdy Polarnej". Nim „wierna" służba się spostrzegła, car był już na morzu.

Sprostowanie. Do artykułu naszego w numerze z 1 b. m. o strejkach i lokautach zakradła się pomyłka mianowicie: w Wiedniu istnieje lokaut stelmachów, nie zaś — jak mylnie podano — cieśli.

Miejskie porządki. Ulica Zyblikiewicza przy Wielopolu, mimo że pomyślnie się rozwija, jest przez magistrat zupełnie zaniedbaną. Wystarczy powiedzieć, że na całej ulicy niema ani jednej latarni! Po środowej ulewie omal nie przyszło do nieszczęścia z powodu egipskich ciemności: Oto przed budującą się fabryką tutek Herliczki wykopano metrowej głębokości dół, który napełnił się wodą po brzegi, a bez zabezpieczenin lub oświetlenia stał się formalną pułapką na przechodniów. Rzeczywiście około godz. 9 wpadła do dołu kobieta z dzieckiem na ręku i byłaby niechybnie utonęła, gdyby nie nadbiegli na krzyk przechodnie, którzy z trudem wyciągnęli tonące z pułapki. W upadku potłukła się kobieta dotkliwie i musiała udać się pod opiekę lekarską. Nie wiemy, kto więcej winien: czy niesumienny kierownik budowy, czy niedbały organ dozorujący.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertuar operetki lwowskiej w teatrze letnim w parku krakowskim.**

Piątek po raz trzeci: „Piękna Helena", operetka w 3 aktach Jakóba Offenbacha.

Sobota po raz drugi: „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zellera.

— **Repertuar teatru powszechnego popularnego w budynku pocyrkowym przy placu Wielopole-Starowiślna.**

Sobota: „Podróż po Warszawie", wodewil w 6 obrazach ze śpiewami i tańcami.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Królowa przedmieścia", wodewil w 5 aktach K. Krumłowskiego.

Niedziela o godz. 8 wieczorem: „Życie krakowskie", sztuka w 6 obrazach ze śpiewami i tańcami Z. Orwicza.

Bilety wcześniej nabywać można w księgarni Piwarskiego i Sp., róg rynku A-B i ul. św. Jana, bez osobnej dopłaty.

Z CARATU.

O język polski na kolei.

Warszawa, 3 sierpnia. (Warsz. ag.). Kolej warszawsko-wiedeńska, utrzymująca własnym kosztem techniczną szkołę średnią dla synów urzędników, zamierza zamienić ją od nowego roku w narodowe gimnazyum polskie.

Warszawa, 3 sierpnia. (Warsz. ag.). Kolejki podmiejskie: wilanowska, grójecka i markowska mają się przyłączyć do akcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej i żądać wprowadzenia napisów i składania „głównych raportów" w języku polskim.

Strejki.

Warszawa, 3 sierpnia. (Warsz. ag.). Wśród strejkujących robotników fabryki guzików w Mokotowie wszczęła się wczoraj bójka najpierw na pięści, potem na kije. Dla rozdzielenia zaciekle walczących partyj musiano (?) wezwać oddział wojska, które przywróciło spokój. Na szczęście obyło się bez ofiar.

Strejkujący nie stawiają żadnych żądań. Jak słychać, strejk jest dziełem „Bundu" i wywołany został w celach politycznych.

Warszawa, 4 sierpnia. (Warsz. ag.). Zastrejkowali robotnicy kolei warszawsko-petersburskiej, żądając podwyższenia płacy i zniżenia godzin służby. Wczoraj po południu zgromadzili się oni przed stacyą kolejową, chcąc zmusić urzędników do zaniechania czynności. Wojsko przywróciło porządek. Spokoju nie zakłócono. Stacya nie przyjmuje towarów. Służbę pełnią żołnierze.

Echa kongresu ziemstw.

Moskwa, 4 sierpnia. Marszałek ziemstwa Gołowin, który z powodu dokonanej rewizyi i skonfiskowania protokołów kongresu ziemstw udał się ze skargą do Petersburga, powrócił tu onegdaj. W Petersburgu hr. Solski powiedział Gołowinowi: Po ukończeniu wojny dane będą wszystkie reformy, dlatego nie należy podburzać ludności agitacyami. Generał-gubernator Trepow na skargi na policyę odpowiedział, że kongres ziemstw zebrał się nieprawnie, a niektóre jego uchwały objawiają tendencye wprost popierające przewrót w państwie.

Gołowin miał wrażenie, że członkowie kongresu będą sądownie ścigani.

Wzmocniona ochrona.

Petersburg, 4-go sierpnia. Postanowiono przedłużyć stan wzmocnionej ochrony miast, w których dotychczas obowiązywał.

O zniesienie stanu wojennego.

Łódź, 3 sierpnia. (Warsz. ag.). Wobec spokoju w mieście podjęto starania o zniesienie stanu wojennego, który kosztuje mieszkańców dziennie 3000 rubli.

Tępienie policyantów.

Warszawa, 3 sierpnia. (Warsz. ag.) Wczoraj wieczorem na ul. Krochmalnej nieznany człowiek strzelał z rewolweru do stójkowego. Sprawcy nie ujęto.

Białystok, 4 sierpnia. (Warsz. ag.). Wczoraj wieczorem zabito dwoma strzałami z rewolweru policyanta Barcewicza. Sprawcę zamachu aresztowała policya.

Nowa kolej.

Warszawa, 3 sierpnia. (Warsz. ag.). Nadeszła przychylna decyzya na podanie o otwarcie nowej kolei Włocławek-Piotrków.

Czarne sotnie.

Kiszyniew, 3 sierpnia. (Warsz. ag.). Gubernator polecił policyi wykrywać i ścigać związki t. z. „czarne sotnie" i „niebieskie koszule".

Bunty w wojsku.

Chersoń, 4 sierpnia. Batalion karny z powodu złego obchodzenia się z nim wylosował kilku żołnierzy do zamordowania przełożonych. Dziewięciu z tych żołnierzy zostało oskarżonych o to, że komenderującego kapitana i feldwebla poranili przed frontem bagnetami. **5 z nich skazano na śmierć**, innych na przymusowe roboty.

Wojna rosyjsko-japońska.

Przed rokowaniami pokojowemi.

Nowy Jork, 3 sierpnia. Japońska radca legacyjny Sato oświadczył, że tylko cesarz, japońscy pełnomocnicy pokojowi i naczelni ministrowie znają japońskie warunki pokojowe. Nawet prezydent Roosevelt ich nie zna.

Potwierdza się, że Witte będzie się starał u amerykańskich bankierów umieścić rosyjską pożyczkę.

Nowy Jork, 3 sierpnia. Witte po wylądowaniu rozmawiał z pewnym dziennikarzem i stanowczo zaprzeczył, jakoby był powiedział, iż warunki pokojowe Japończyków będą nie do przyjęcia i że jego zdaniem konferencya pokojowa w ciągu tygodnia skończy się bez rezultatu.

Nowy Jork, 3 sierpnia. Podczas jazdy na okręcie „Cesarz Wilhelm" Witte tak się wyraził wobec sprawozdawcy Biura Reutera: Prawie w całej Europie i Ameryce panuje nieznajomość stosunków rosyjskich. Klęski rosyjskie nie posiadają znaczenia takiego, iżby Rosya straciła potęgę, jaką miała przed wojną, lub też, żeby Japonia dzięki swym zwycięstwom uzyskała taką nad Rosyą przewagę, iż Rosya musi się jej bać. Jak sprawa obecnie się przedstawia, Japończycy nie uczynili tak znacznych postępów, jak to ogólnie sądzono. Musieliby oni posunąć się dwa razy tak daleko, jak dotąd, aby dosięgnąć do właściwej Rosyi i tylko w takim razie mieliby prawo dyktować warunki pokojowe. To co się dzieje wewnątrz państwa, nie może wywierać wpływu na politykę zagraniczną, a tem mniej na konferencyę, czy wojnę należy prowadzić dalej, czy też nie.

Witte dał jednakże do zrozumienia, że pomimo tych zapatrywań dołoży wszelkiego starania, by pokój zawarto. Przytem dodał, że jest za pokojem jako Rosyanin i jako człowiek, który zawsze chciał unikać wojny. Do osiągnięcia tego celu jednakże potrzebnem jest, aby i Japończycy kierowali się również uczuciami pokojowemi. Powinni oni nabrać przekonania, że Rosya wprawdzie chce pokoju, ale nie bezwarunkowo. Rosya nigdy nie przyjmie warunków, które chociażby tylko pozornie narażały jej honor.

Nowy Jork, 4 sierpnia. Zaraz po przybyciu okrętu „Cesarz Wilhelm" Witte oddał prof. Martensowi następujące oświadczenie, które tenże głośno odczytał wobec zastępców prasy:

„Przybywam z upoważnieniem poznania warunków, które nasz waleczny wróg uważa za konieczne podstawy rokowań pokojowych. Podnoszę wyraźnie, że naszem poważnem życzeniem jest, aby oba rycerskie narody, które się poznały dopiero na polu wojny, poznały wzajemne cenne przymioty, które ich skłonią do pielęgnowania tej znajomości; aż dojrzeją do trwałej przyjaźni. Tymczasem muszą być poddane rozpatrzeniu warunki, stawiane przez Japończyków, czy są możliwe do przyjęcia przez Rosyan, zanim będą mogły nastąpić formalne rokowania pokojowe.

W takich wypadkach było dotąd zawsze zwyczajem, że wszystkie te preliminarya załatwiano jeszcze przed zebraniem się pełnomocników, których zadaniem jest doprowadzić do ostatecznego porozumienia. Fakt, że cesarz zgodził się na odstąpienie od tego starego dyplomatycznego zwyczaju i zamianował misyę, która ma poznać warunki naszego walecznego wroga, jest wymownym dowodem przyjaznych uczuć, które on i jego poddani żywią dla narodu Stanów Zjednoczonych.

Teraz chciałbym waszemu narodowi oświadczyć i dowieść, że gorącem życzeniem cesarza i narodu rosyjskiego jest, wzmocnić węzły przyjaźni, łączące oba narody. Z powodu tego szczerego życzenia cesarza, tenże bez wahania przyjął zaproszenie waszego pierwszego obywatela. Gdyby nawet dążenia do uzyskania wspólnej podstawy do rokowań pokojowych chwilowo się rozbiły, przecież cesarz i naród rosyjski będą pamiętali o tym dowodzie przyjaźni, który wydać może dla obu narodów bardzo korzystne wyniki".

Londyn, 4 sierpnia. Dnia 28 z. m. odbyły się w Tokio zgromadzenia dwóch największych partyj politycznych japońskich. Seijukai i Szimpoto. Przewodniczący pierwszego z nich wezwał zgromadzonych do spokoju w obradach, a po krótkiej dyskusyi uchwalono jednogłośnie następującą rezolucyę: Teraz, gdy wyłoniła się kwestya pokoju, uwzględniając cele, dla których prowadzi się wojna, nie uważamy za stosowne wyliczać wszystkich warunków pokojowych, tylko podajemy jako konieczne: 1) pewną zdobycz terytoryalną, 2) odszkodowanie wojenne, 3) ostateczne uregulowanie kwestyi Korei i Mandżuryi. Uchwałę tę należy zakomunikować rządowi i przedsięwiąć kroki celem jej przeprowadzenia.

Na zgromadzeniu Szimpoto uchwalono: Rosya winna 1) zapłacić odszkodowanie za straty, które poniosło państwo, oraz 2) odstąpić terytoryum o dostatecznej rozległości, aby pokój w Azyi był należycie zapewniony, a państwo uchronione od niebezpieczeństw; 3) Rosya nie będzie miała prawa zakładać fortyfikacyj tam, gdzie one mogą stanowić niebezpieczeństwo dla Japonii; 4) Korea jest już pod protektoratem Japonii, a jej wpływ w Mandżuryi został już uznany przez mocarstwa. Dlatego Rosya musi zrzec się swych przywilejów w Korei i Mandżuryi; 5) ponieważ niezdolność Chin do samoobrony jest powodem niepokoju ich sąsiadów, musi się teraz żądać od Rosyi, aby się powstrzymała od wszelkiego zagrażania granic chińskich, aby tem zapobiedz możliwości międzynarodowych sporów.

Nowy Jork, 4 sierpnia. Jak zapewnia towarzysz Wittego, tegoż pełnomocnictwa zupełnie są identyczne z pełnomocnictwem Komury. Car w swych instrukcyach dał Wittemu daleki zakres działania, o ile tylko warunki japońskie, jego zdaniem, będą możliwe do przyjęcia.

Wiktorya, 4 sierpnia. Przybył tu rosyjski ambasador w Pekinie, Pokotiłow, który weźmie udział w rokowaniach pokojowych.

Skazanie jeńców japońskich.

Petersburg, 3 sierpnia. (Warsz. ag.). We środę sądzono sprawę dwóch jeńców japońskich, obwinionych o znieważenie dozorującego ich żołnierza. Rozprawa toczyła się przy drzwiach zamkniętych, wyrok ogłoszono przy drzwiach otwartych. Obaj Japończycy skazani zostali na śmierć przez rozstrzelanie.

Petersburg, 4 sierpnia. Generał Liniewicz donosi z 2 b. m.: Dnia 25 lipca oddział naszej armii na Korei odparł oddział japoński koło wąwozu Pyaxang.

Tokio, 4 sierpnia. (Biuro Reutera). Sztab zarządu cywilnego udaje się 6 b. m. na Sachalin. Na główną kwaterę wybrano Aleksandrowsk.

TELEGRAMY.

W kwestyi rzeźni miejskich.

Wiedeń, 4 sierpnia. Rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z 26 lipca porusza, ze względu na ciągły wzrost publicznego zaopatrywania w mięso, co czyni koniecznem wyższe wymogi pod względem sanitarnym i weterynarsko-policyjnym, sprawę otwierania publicznych rzeźni przez gminy i wzywa władze polityczne do skutecznego popierania tychże.

Zaprzeczenie amnestyi.

Budapeszt, 4 sierpnia. „Pester Lloyd" zaprzecza wiadomości niektórych pism, które doniosły, że 18 b. m., tj. w dniu urodzin cesarza, nastąpi ogólna amnestya.

Opozycya na Węgrzech.

Budapeszt, 3 sierpnia. Jak donosi „Magyar Hirlap", na konferencyi partyi liberalnej, która się odbędzie z końcem b. m., będzie przewodniczył Karol Hieronymi. Pod jego przewodnictwem utworzy się mniej więcej ze 100 członków złożona partya, która zostanie poza koalicyą i przyjmie nazwę „partyi środka". Utworzy się ona na podstawie dotychczasowego programu partyi liberalnej.

Demonstracya floty angielskiej.

Londyn, 3 sierpnia. Nacyonalista O'Dowd miał w Izbie gmin zgłosić zapytanie, czy z powodu podniesionych w Niemczech protestów przeciw manewrom angielskiej floty na morzu Bałtyckiem, te się nie odbędą, nie postawił jednak tego zapytania i oświadczył, że uczynił to z powodu, iż zaniechano pierwotnych przygotowań do tych manewrów, dlatego nie ma już niebezpieczeństwa międzynarodowych zawikłań.

Biuro Reutera dodaje do tego, że O'Dowd jest zupełnie fałszywie poinformowany, jeżeli przypuszcza, że poniechano przygotowań. Odpowiedź, jaką chciał na to zapytanie dać sekretarz parlamentarny admiralicyi, miała brzmieć: Nie ma żadnego powodu do protestowania, i też nie otrzymaliśmy żadnego protestu.

Sprawczyni zamachu na sułtana.

Konstantynopol, 4 sierpnia. Armenka Petrowowa, rosyjska poddana, jest podejrzaną o spełnienie zamachu na sułtana. Przybyła ona z Grecyi na dzień przed zamachem, a w dzień po zamachu odjechała do Rumunii. Śledztwo wykazało, że Petrowowa udała się na selamlik w nowo sprowadzonym powozie na gumach i jakoby maszynę piekielną wiozła w tyle, za siedzeniem.

Sprawa marokańska

Paryż, 4 sierpnia. „New-York-Herald" donosi z Tangeru, że sułtan wyraził życzenie sprowadzenia oficerów szwajcarskich do ćwiczenia wojska i przekształcenia administracyi skarbu marokańskiego przez Belgijczyków. Sułtan chce w ten sposób ominąć rywalizacyę między Niemcami a Francyą i Anglią.

Żółta febra.

New Orleans, 4 sierpnia. Wczoraj zmarło tu 17 osób na żółtą febrę, a zachorowało przeszło 60.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

× **Z organizacyi metalowców w Krakowie.** Wzywamy wszystkich towarzyszów, którzy z biblioteki naszej książki wypożyczyli, aby je najdalej do dnia 15 b. m. zwrócili. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni imiennie wzywać tych towarzyszów do oddawania książek, którzy od dwóch do trzech lat tychże nie oddaja. *Zarząd grupy metalowców.*

× **Baczność krakowscy towarzysze krawieccy!** W piątek 4 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Związku stow. rob. (Mały Rynek 6, II. p.) zgromadzenie publiczne z porządkiem dziennym: Położenie robotników a organizacya państwowa. Referować będzie sekretarz centralnego Związku krawców z Wiednia.

× **Nowy Sącz.** W niedzielę 6 sierpnia urządza komitet budowy domu robotniczego wielki festyn z tombolą w ogrodzie kolejowym w Nowym Sączu. Program bardzo urozmaicony. Wstęp od osoby 30 h. dzieci 10 h. Zapraszamy wszystkich towarzyszów i sprzyjających nam obywateli do jak najliczniejszego udziału. Czysty zysk na budowę domu robotniczego. W razie niepogody odbędzie się festyn w następną niedzielę.

× **Baczność kolejarze lwowscy!** Organizacya kolejarzy lwowskich urządza dnia 6 sierpnia b. r. w lesie Białohorskim za rogatką Grodecką wielką zabawę z nader urozmaiconym programem.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Powieści, Poezye, Rozprawy ekonomiczne.

- **Lew Tołstoj.** O wojnie. (Kolorowa okładka Kazimierza Sichulskiego) . . 30 hal.
- **Zygmunt Niedźwiedzki.** Dobro publiczne. Nowele i szkice . . . . 60 hal.
- **Wilhelm Feldman.** Trzech muszkieterów. Satyra-niesatyra. Powieść na tle stosunków krakowskich . . . . 2 K.
- **Jan Sten.** Warszawa. Poezye . . . 40 hal.
- **Andrzej Niemojewski.** Poezye z cyklu: **„Polonia irredenta"** (Polska podziemna.)
  - Część II: Łuny . . . . . 20 hal.
  - Część III: Ziemia obiecana . . . 20 hal.
  - Część V i VI: Stolica. Ptaki burzy. Razem 20 hal.
  - Część I i IV wyczerpane.
- * * * Adam Mickiewicz. Książka pamiątkowa dla ludu pracującego . . . 20 hal.
- **Józef Piłsudski.** Walka rewolucyjna. Część I: Bibuła . . . . . . 2 K.
- **Ile się księdzu należy za chrzest, śluby i pogrzeby?** . . . . . 4 hal.
- Patent Józefiński o należytościach kościelnych (Jura stolae), poprzedzony dokładnem objaśnieniem, wzorami podań i t. p. Wydanie III. . . . . . 4 hal.
- **Wilhelm Feldman.** Stan ekonomiczny Galicyi. Cyfry i fakta . . . . 20 hal.
- **Czego chce socyalna demokracya** (Program partyjny) . . . . . 4 hal.
- Toż samo w żargonie (hebrajskimi czcionk.) 4 hal.
- **Zofia Filipowiczówna.** Pamiętnik. Pisma. Z portretem autorki. Okładka i ozdoby według rysunków artysty-malarza Jana Bukowskiego.

Tę książkę — owoc literackiej działalności przedwcześnie niestety zmarłej Towarzyszki naszej, polecamy najgoręcej uwadze Towarzyszów.

Mieczysław Golberg. Gdzie się podział skarb narodowy? (Historya miliona skarbu narodowego w Rapperswylu) . . 50 hal.

Senzacyjna broszura wyświetlająca haniebną gospodarkę narodowych demokratów groszem publicznym.

Wszelkie zamówienia, przy równoczesnem załączeniu należytości, przesyłać należy wyłącznie pod adresem: Administracya „Naprzodu" Kraków, ul. Sławkowska l. 29.

Wydawca: Ignacy Daszyński. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie. (Telefon Nr. 510).